

Warszawa, 10 grudnia 2025 r.

**dr hab. Andrzej Szlęzak**  
**profesor Uniwersytetu SWPS w Warszawie**

## **RECENZJA ROZPRAWY DOKTORSKIEJ**

**w postępowaniu w sprawie nadania mgr Alicji Adamczyk-Jędról stopnia doktora (w dziedzinie nauk społecznych, w dyscyplinie nauki prawne)**

### **1. Uwagi ogólne**

Stosownie do postanowień art. 187 ust. 1 i 2 ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce<sup>1</sup>, stopień doktora nadaje się osobie, która przedstawiła rozprawę doktorską prezentującą „ogólną wiedzę teoretyczną kandydata w dyscyplinie [...] oraz umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej [...]”, gdy przedmiotem tej rozprawy jest „oryginalne rozwiązanie w zakresie zastosowania wyników własnych badań naukowych w sferze gospodarczej lub społecznej”<sup>2</sup>.

Już na wstępie należy zauważyć, że praca mgr Alicji Adamczyk-Jędról (pt. *Wierzycielski obowiązek współdziałania z dłużnikiem i konsekwencje prawne jego naruszenia*) spełnia wszystkie wymogi ustawowe. Rozprawa ta ujawnia bardzo dobre przygotowanie teoretyczne Doktorantki, widoczne zarówno w warstwie dogmatycznej jej rozważań, jak i w interesujących analizach prawnoporównawczych. Godna uwagi jest też jej erudycja w materiałach prawa zobowiązań, na co wskazują wywody Autorki wsparte odwołaniami do bogatej literatury i orzecznictwa.

### **2. Wybór tematu**

Nie budzi wątpliwości, że **wybór tematu** rozprawy należy ocenić wysoko. Gdyby nie monografia Piotra Konika, która ukazała się drukiem – jak wskazuje Doktorantka – już po

---

<sup>1</sup> Ustawa z dnia 20 lipca 2018 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, Dz.U. 2018 poz. 1668 ze zm.; dalej: „Ustawa”.

<sup>2</sup> Oba cytaty: art. 187 ust. 1 i 2 Ustawy.

zakończeniu przez nią badań nad tytułowym zagadnieniem, jej opracowanie byłoby pierwszą tak obszerną analizą wierzyielskiego obowiązku współdziałania i związanych z tym zagadnień (w tym zwłaszcza dotyczących zwłoki wierzyiciela). Niezależnie od tego, Autorka wielokrotnie podejmuje (udaną) polemikę z poglądami Piotra Konika, z korzyścią dla kształtowania się stanowisk w spornych kwestiach. Nie ulega bowiem wątpliwości, że pochodząca jeszcze z XIX w. koncepcja węzła obligacyjnego z wierzyicielem jako podmiotem dominującym w tej relacji, który w zasadzie „niczego nie musi, a tylko może” zasługuje na rewizję, a przynajmniej na refleksję. Praca mgr Alicji Adamczyk-Jędról udatnie zaprasza do rozważań na ten temat.

### 3. Uwagi warsztatowe

Praca napisana jest **starannym i dojrzałym językiem prawniczym**, wskazującym na bardzo dobre obycie Autorki z językiem cywilistyki i jego pojęciami. Tu i ówdzie zdarzają się uchybienia, niezbyt liczne, z których zwrócić należy uwagę przede wszystkim na dość często stosowany w wywodach prawniczych (w tym w wypowiedziach Sądu Najwyższego) żargon typu „trafnym [zamiast: trafny] jest pogląd, że..”, co Autorce przytrafiło się kilka razy, w tym na s. 470: „Przykładowo, w mojej ocenie dopuszczalnym jest uzgodnienie przez strony, że ...”. Gdyby Autorka nieco tylko zmieniła szyk zdania, to przecież nie napisałaby, że „[p]rzykładowo, w mojej ocenie uzgodnienie przez strony [...] jest dopuszczalnym..”, a tylko że „jest dopuszczalne”.

Staranna jest też **redakcja** pracy; usterki, które dostrzegłem, wskazuję wyłącznie po to, by ułatwić Autorce ich identyfikację, gdy będzie przygotowywać pracę do druku (na co jej monografia z pewnością zasługuje): **interpunkcja**: s. 27, 277, 284, 363, 395, 406 i 492; **styl**: s. 28, 30, 182, 296; **literówki**: Os. 32, 185, 353; **gramatyka**: s. 146, 406; **braki w odesłaniach**: s. 147, 276, 371, 413.

Również starannie zredagowane są **przypisy** oraz **bibliografia**, w tym ostatnim przypadku: z zastrzeżeniem, o którym wspominam poniżej.

Niezależnie od takich czy innych uchybień językowych, wywód jest klarowny i wsparty licznymi odesłaniami do **bogatej literatury**, krajowej i zagranicznej. Pozostałaby ona bogata nawet wtedy, gdyby jej objętość zredukować o liczne pozycje bibliograficzne wykazywane przez Doktorantkę jako osobne pozycje literaturowe, mimo że chodzi o tego samego autora komentującego różne przepisy z tego samego aktu normatywnego w tym samym dziele, którego

papierowe wydanie – jeżeli istnieje – powinno stanowić wersję referencyjną; praktykę taką uważam za nieprawidłową.

Na wysoką ocenę zasługuje też umiejętne wzbogacanie wywodów teoretycznych o prezentację **orzecznictwa** relewantnego dla rozważań merytorycznych, przedstawianego kompetentnie i syntetycznie.

Zasadniczo wadliwa jest natomiast **konstrukcja** pracy. Zamiast czterech rozdziałów o bardzo nierównej objętości (pierwsze trzy rozdziały obejmują ok. 200 stron, a czwarty – prawie 300), lepiej było ująć pracę w dwóch częściach: I – komparatystycznej i historycznoprawnej oraz II – zawierającej rozważania o prawie obowiązującym, z wnioskami *de lege ferenda*, dzieląc zarazem ową część II na trzy rozdziały zawierające to, co Autorka zamieściła w punktach 1 do 3 obecnego rozdziału IV. Konstrukcja pracy byłaby wtedy bardziej czytelna. Zarazem też Autorka mogłaby w ten sposób uniknąć błędów wynikających z automatycznego (zapewne Wordowskiego) podziału struktury tekstu, bardzo rozbudowanego (8-io stopniowego), mało przejrzystego, a przy tym zawodnego (zob. np. spis treści, s. 13, z którego wynika że nadrzędna jednostka 1.2.1.2.3.3. zgubiła jedną „trójkę”, bo dalej jest „1.2.1.2.3.1” i 1.2.1.2.3.2 zamiast „1.2.1.2.3.3.1 i 1.2.1.2.3.3.2”). Niezależnie od powyższego, tak głęboko podzielony tekst jest trudny w lekturze.

Szkoda też, że poszczególne ustalenia Doktorantki, wynikające z badań prowadzonych w (głównych) punktach Rozdziału IV, nie są osobno zebrane w liczniejszych niż kilka obecnych w pracy (bodaj czterech) posumowaniach zawierających wnioski z jej rozważań. To, co w nich jest – oraz to, co Autorka zamieściła w Zakończeniu – moim zdaniem nie wystarczy.

Kwestie, na które zwracam wyżej uwagę, podnoszę tylko z obowiązku recenzenckiego. Wskazane tu uchybienia nie psują ogólnego wrażenia: pracę Doktorantki czyta się jak przyzwoitą książkę. Niemniej jest to książka zdecydowanie zbyt długa. Można by ją nieco odchudzić, rezygnując z powtarzania ustaleń komparatystycznych i historycznoprawnych w częściach poświęconych obowiązującemu prawu krajowemu; powinny wystarczyć odesłania w przypisach. Często są, ale Autorka nierzadko ponownie omawia w tekście to, o czym już wcześniej pisała.

#### **4. Dyskusja**

Rozpocznę od drobnej korekty terminologicznej. Mianowicie Doktorantka tłumaczy *specific performance* jako „dokonanie aktu współdziałania” (s. 135), a w dalszych partiach tekstu używa

już zwrotu angielskiego. Godzi się zauważyć, że termin ten odnosi się do każdego przypadku nakazania przez sąd (w jurysdykcjach *common law*) podjęcia przez stronę określonego działania *in natura* i dotyczyć może to zarówno obowiązków obciążających dłużnika (wykonania przezeń tego, co w umowie przyrzekł, jeżeli sąd uzna, że czynność taka nie może być zastąpiona świadczeniem w pieniądzu), jak i obowiązku wierzyciela zrobienia tego, co powinien w ramach jego współdziałania w wykonaniu zobowiązania przez dłużnika.

Kolejna korekta dotyczy poglądu, który Autorka przywołuje i (chyba) podziela (s. 295), mianowicie że zasady współżycia społecznego „nie mogą modyfikować treści stosunku zobowiązaniowego”. Moim zdaniem mogą, w szczególności tam, gdzie w świetle tychże zasad zachowanie uprawnionego będzie w jakichś szczególnych okolicznościach uznane za nadużycie prawa podmiotowego (art. 5 k.c.). Wówczas bowiem dojdzie właśnie do „modyfikacji stosunku zobowiązaniowego”, bo zachowanie takie nie będzie już uznawane (dopóty, dopóki owe okoliczności nie ustąpią) za mieszczące się w katalogu zachowań wyznaczonych treścią tego stosunku.

Podzielam natomiast przekonanie Autorki, że kluczowe dla zobowiązań jest pojęcie interesu, w tym sensie, że świadczenie jest spełniane nie tylko (choć jednak: przede wszystkim) w interesie wierzyciela, ale też i dłużnika. Z kolei w krajowej doktrynie postrzeganie wierzycielskiego obowiązku współdziałania wywodzi się – jak chce Doktorantka – z germańskiej z pochodzenia koncepcji ujmowania tego obowiązku jako nieegzekwowalnej powinności wierzyciela wykonywanej przezeń w jego własnym interesie i z tego właśnie powodu nieegzekwowalnej. Zgadzam się, że być może czas już na dostrzeżenie, iż współczesne ujęcie więzi obligacyjnej powinno skierować uwagę legislatora na koncepcje francuską i przyjmowaną w jurysdykcjach *common law*, gdzie nie przywiązuje się – jak wnoszę z wywodów Autorki – zasadniczo różnej wagi do obowiązków przeciwstawnych stron umowy. Takie podejście umożliwiłoby stosowanie do niewspółpracującego wierzyciela instrumentów dotyczących obowiązków dłużniczych.

Moim zdaniem (przez Doktorantkę chyba niepodzielanym, a przynajmniej nie bez wahań) już dziś jest to możliwe tam, gdzie – jak np. w umowie sprzedaży, w odniesieniu do odbioru rzeczy sprzedanej, czy w umowie o roboty budowlane, gdzie mowa o przekazaniu terenu czy odebraniu budowy – sam ustawodawca określa tę powinność jako „zobowiązanie” wierzyciela. W takim ujęciu pozwalałoby to, w przypadku braku współpracy z jego strony, na zastosowanie do niego w pełni reżimu art. 471 i n. k.c. – i to wprost, a nie *per analogiam*. Taki sam wniosek

można by przyjąć w przypadku umownego oznaczenia przez strony powinności wierzyciela jako jego obowiązków (zobowiązań), chociażby chodziło o typowe zachowania z zakresu współdziałania z dłużnikiem przy wykonywaniu zobowiązania przez tego ostatniego. Autorka nie chce jednak iść tak daleko, a przynajmniej takie odnoszę wrażenie, skoro twierdzi, że „to zależy” (s. 495), a ściślej: że zależy to od tego, z jaką precyzją strony swój zamiar wyrażą.

Nie podzielam natomiast poglądu Doktorantki (znajdującego wsparcie w wypowiedziach doktryny), że przesłanką powstania odpowiedzialności odszkodowawczej wierzyciela będącego w zwłoce powinno być (w szczególności) niezachowanie przezeń należytej staranności, i że wolno wówczas stosować wprost instrumenty z arsenału odpowiedzialności (dłużniczej) *ex contractu*.

Stanowisko w tej kwestii zależy od założeń, przyjętych na potrzeby ustalania znaczenia „uzasadnionych powodów” w rozumieniu art. 486 § 2 k.c. Jeżeliby przyjąć – zgodnie z dominującym poglądem – że nie należą do nich okoliczności ze sfery osobistej wierzyciela (np. wierzyciel nie przyjmuje świadczenia pieniężnego dłużnika, bo jest obłożnie chory i nie jest w stanie otworzyć drzwi dłużnikowi chcącemu oddać dług w gotówce), to wierzyciel popada wówczas w zwłokę. Gdyby zaś uznać, że względy osobiste też mogą stanowić „uzasadnione powody” nieprzyjęcia świadczenia, wierzyciel w zwłokę nie popada, ale za to dłużnik popada w opóźnienie, bo nie świadczy w terminie.

W pierwszej sytuacji dłużnikowi przysługiwałoby roszczenie odszkodowawcze z tytułu zwłoki wierzyciela. Obrażałaby to jednak słuszność, skoro wierzyciel nie zawinił (*scil.* nie można mu postawić zarzutu niezachowania należytej staranności), a miałby płacić dłużnikowi odszkodowanie. W drugiej zaś obrażałoby słuszność to, że dłużnik zrobił wszystko, by dług zwrócić, a mimo to będzie obciążony odsetkami za opóźnienie (za zwłokę już nie, bo co prawda nie świadczył, ale nie z przyczyn przezeń zawinionych). Zawsze więc komuś „dzieje się krzywda”.

Remedium na pierwszą „krzywdę” upatruje Doktorantka w tym, by wierzyciel odpowiadał odszkodowawczo tylko wtedy, gdyby zawinił, mimo że literalne art. 486 k.c. nie odsyła do „dłużniczego” reżimu odszkodowawczego. Drugiej „krzywdy” Doktorantka usuwać już nie musi, skoro poszła pierwszą drogą. Ja zaś – jako zwolennik traktowania regulacji wierzycielskiego obowiązku odszkodowawczego jako autonomicznej, gdzie zbędne czy nawet niedopuszczalne jest sięganie do reżimu *ex contractu* z art. 471 i n. k.c. – uznałbym drugą „krzywdę” za mniejszą, zwłaszcza że współcześnie łatwo spełnić świadczenie pieniężne inną

drogą niż poprzez zapłatę w gotówce, a do tego jeszcze dłużnik może bez przeszkód złożyć świadczenie do depozytu sądowego (art. 467 pkt 4 k.c.), bo nie mógł świadczyć właśnie „z powodu [...] okoliczności dotyczących osoby wierzyciela”. W przypadku zaś świadczeń innych niż pieniężne problem niezawinionej sankcji odszkodowawczej nie powstaje, skoro dłużnik odpowiada – w braku odmiennej woli stron bądź postanowień ustawy – tylko wtedy, gdy zawini.

Nie podzielam też poglądu doktorantki, że w przypadku innych naruszeń wierzycielskiego obowiązku współdziałania (niestanowiących zwłoki wierzyciela) instrumenty z zakresu dłużniczej odpowiedzialności *ex contractu* powinny się stosować *per analogiam*. Moim zdaniem, skoro uważa się takie powinności za nieegzekwowalne (*in natura*), to konsekwentnie niedopuszczalne powinno być też odszkodowawcze sankcjonowanie ich niewykonania, niezależnie od tego (a już sam ten argument powinien wystarczyć), że kodeksową sankcją odszkodowawczą objęte są wprost – na tyle wyraźnie, że uzasadnia to wykładnię *a contrario*, a w ogóle nie *per analogiam* – tylko przypadki braku współdziałania wymienione w art. 486 § 2 k.c., a nie wszystkie w ogóle.

Generalnie uważam rozszerzanie zakresu zastosowania sankcji odszkodowawczej w drodze wniosku *per analogiam* za niedopuszczalne, na zasadzie podobnej do przyjmowanej w prawie karnym: *nullum crimen sine lege*. Wszak odszkodowawcza sankcja cywilnoprawna to też (choć nie przede wszystkim) rodzaj odpłaty za to, że ktoś nie zrobił tego, co zrobić powinien. Może więc odpowiadać dopiero tylko wtedy, gdy prawo pozytywne wprost (literalnie) tak stanowi, a nie już gdy interpretator dojdzie do wniosku (w drodze argumentu *per analogiam*), że stanowić tak powinno. Dygresja ta jest może nadmiernie publicystyczna, ale w konwencji recenzji się mieści.

Nie jest też zasadne opatrywanie owej „autonomicznej” regulacji odszkodowawczej dotyczącej zwłoki wierzyciela mianem odpowiedzialności „na zasadzie ryzyka”, bo wcale nie o ryzyko chodzi, a o odpowiedzialność niezależną od zawinienia sprawcy szkody – a to nie to samo. Wierzyciel będzie odpowiadał, bo zabrakło „uzasadnionego powodu” dla uchylenia się przezeń od przyjęcia zaoferowanego świadczenia, dla odmowy dokonania czynności, bez której świadczenie dłużnika nie może być spełnione bądź dla oświadczenia wierzyciela, że świadczenia nie przyjmie. Zawsze więc chodzi o działanie „sprawcze” wierzyciela, tyle że oceniane nie w kategoriach właściwych dla winy (w ujęciu cywilistycznym), a z punktu widzenia oceny doniosłości przyczyny, w związku z którą wierzyciel tak się zachował. Na

marginesie, trudno mi wyobrazić sobie sytuację, która – poza przypadkami skrajnymi, takimi jak choćby podany wyżej przykład „nieotwarcia drzwi” przez obłożnie chorego wierzyciela dłużnikowi przychodzącemu oddać dług pieniężny – spełniałaby kryteria ujmowanej obiektywnie (kodeksowo) zwłoki wierzyciela, a zarazem nie stanowiłaby zachowania, uzasadniającego postawienie mu zarzutu niezachowania należytej staranności. Zachęcałbym Autorkę do poszukania przykładów i – gdy je znajdzie – podzielenia się nimi w odpowiedzi na pytanie o to na obronie.

Nie jest też w moim przekonaniu trafny pogląd Autorki co do dopuszczalności zastrzegania tzw. „wierzycielskiej” kary umownej. W innym miejscu twierdzę, że kara taka może pojawić się tylko jako substytut niewykonania „dłużniczych” obowiązków wierzyciela (które m.zd. stają się takimi z racji ustawowego czy umownego nadania im takiego statusu), a nie niewykonania przez wierzyciela jego powinności z zakresu współdziałania z dłużnikiem, które wierzycielskimi zobowiązaniami „dłużniczymi” nie są.

Nie podzielam również poglądów wyrażanych w doktrynie, do których Doktorantka nawiązuje, mianowicie że „wierzycielska” kara umowna możliwa byłaby do skonstruowania na zasadzie swobody umów (znowu: w drodze analogii z art. 471 i n. k.c., umożliwiającej dostęp do art. 483 i 484 k.c.), podobnie jak – zdaniem autorów, na których Autorka się powołuje – dopuszczalne miałyby być uzgodnienie „ryczałtowego odszkodowania” niebędącego karą umowną.

Przekonania tej treści uważam za nietrafne, co wyraziłem w kilku publikacjach; dziwi więc, że Doktorantka uważa moje stanowisko za „korespondujące” z krytykowanymi przeze mnie poglądami (s. 489). Przeciwnie; uważam zastrzeżenie „ryczałtowanego” odszkodowania (w reżimie *ex contractu*) podobnego do kary umownej za niedopuszczalne, głównie z tego względu, że jedyny przypadek „ryczałtowania” odszkodowania przewiduje ustawa (zezwalając na umówienie kary umownej), a kontraktowe próby wprowadzenia podobnego instrumentu mają nierzadko cechy działań *in fraudem legis*. Przede wszystkim jednak, żeby zastrzeżenie kary umownej (a tym samym ryczałtowanego odszkodowania) mogło okazać się skuteczne, niezbędne jest wystąpienie przesłanek odpowiedzialności *ex contractu* z art. 471 i n. k.c., co – moim zdaniem – nie ma miejsca w przypadku uchybienia przez wierzyciela jego obowiązkowi współdziałania (innym niż „dłużniczym”). Analogię bowiem pomiędzy pozycją prawną dłużnika naruszającego zobowiązanie a sytuacją niewspółpracującego wierzyciela *de lege lata* uważam za niedopuszczalną, nawet w przypadku zwłoki wierzyciela. Co równie

ważne, skoro odszkodowanie ma naprawiać szkodę, powinno odpowiadać jej rozmiarom. Ryczałt odszkodowawczy wymogu tego nie spełnia, bo właśnie o ryczałt chodzi, a więc o kwotę z zasady niepozostającą w żadnym stosunku do rzeczywistego rozmiaru szkody.

Na koniec, *de lege ferenda* zgadzam się z Autorką całkowicie: „*reżim odpowiedzialności kontraktowej winien być wspólny wierzycielowi oraz dłużnikowi, na tym bowiem stosunek zobowiązaniowy polega, że obie strony obiecują sobie, że cel ich umowy zostanie urzeczywistniony, a tym samym każda z nich powinna odpowiadać za jego nieosiągnięcie na takich samych zasadach*” (s. 503). Do tego trzeba jednak zmian ustawodawczych; same zabiegi interpretacyjne – nawet tak sprawne, jak wdrażane przez Doktorantkę – nie wystarczą.

## 5. Ocena merytoryczna rozprawy

Praca stanowi **wszechstronną analizę tytułowego zagadnienia**. Poziom teoretyczny rozważań należy ocenić **bardzo wysoko**.

Zgłoszone wyżej uwagi natury polemicznej nie umniejszają w żadnym stopniu jakości pracy. Praca byłaby niewiele warta, gdyby nie prowokowała to dyskusji. W sprawach, w których z Autorką się nie zgadzam, nie twierdzę, że koniecznie mam rację. Być może jednak w swych dalszych poszukiwaniach badawczych Autorka nie zarzuci problematyki analizowanej w pracy doktorskiej (bo byłoby to ze szkodą dla doktryny) i w kolejnych wypowiedziach naukowych przekona mnie, że racji nie mam.

\*\*\*

## 6. Konkluzja

**Pozytywna ocena rozprawy doktorskiej uzasadnia wniosek, że mgr Alicja Adamczyk-Jędról może być dopuszczona do dalszych etapów postępowania w sprawie nadania jej stopnia doktora w dziedzinie nauk społecznych, w dyscyplinie nauki prawne.**



---

**dr hab. Andrzej Szlęzak**